

Warszawa, 2 grudnia 2015

Maciej Wojtyszko

Recenzja pracy

Pani magister Grażyny Kani

„Romeo i Julia Williama Shakespeare’a czyli ekonomia miłości w społeczeństwie konsumpcyjnym na przykładzie nowej klasy średniej w Polsce po 1989 roku” oraz jej dorobku artystycznego i pedagogicznego w związku z postępowaniem o nadanie tytułu doktora sztuki teatralnej .

Praca pani Grażyny mogłaby być tylko inteligentnym esejem o możliwościach interpretacyjnych „Romea i Julii”, gdyby nie była wsparta znakomitym przedstawieniem.

Tezy postawione w pracy, tezy ze wszech miar prawdziwe lub prawdopodobne, nie miałyby tej siły, gdyby autorce nie udało się zrealizować na ich podstawie niezwykle pięknego i spójnego spektaklu.

Te dwa bieguny - opowieść o losach dwojga zakochanych dzieciaków rozgrywająca się kilkaset lat temu na północy Italii i agresywny atak na dzisiejsze społeczeństwo konsumpcyjne, przeżarte walką o sukcesy finansowe - nie musiały się spotkać.

Co więcej - czytając pracę pani Grażyny miałem chwilami uczucie, że żelazna konsekwencja, z jaką wyjaśnia logikę swoich decyzji artystycznych, nie tłumaczy do końca przyczyn sukcesu osiągniętego przez inscenizację, którą widziałem w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

To nie jest zarzut tylko stwierdzenie faktu.

Dwadzieścia lat temu oglądałem przedstawienie „Romea i Julii”, które w tym samym teatrze zrealizował Andrzej Wajda i które w moich wspomnieniach nie zostawiło zbyt dobrego wrażenia.

Po nieuchronnym porównaniu tych dwóch zdarzeń muszę z najwyższym uznaniem oddać pani Grażynie sprawiedliwość - odcinając wszystko, co mogłoby zakłócić kierunki i cel jej interpretacji, osiągnęła znacznie lepszy rezultat artystyczny.

Fechtujący się ćwiczebnymi szpadami faceci w rajtuzach, bolesna przez swoją naiwność scena w grobowcu, pseudohistoryczny kostium- już wówczas stanowiły balast utrudniający tamtemu przedstawieniu kontakt ze współczesnym widzem.

Kiedy zapoznaję się z wyjaśnieniami interpretacyjnymi pani Grażyny, odnajduję znacznie wnikliwszy i bardziej aktualny obraz dramatu Szekspira.

Być może musiało upłynąć dwadzieścia lat wolnego rynku, być może musiały pojawić się mafie wołomińska i pruszkowska, a każdy z nas odebrać kilka telefonów cynicznie wciskających zakup garnków, by stworzenie takiej wersji scenicznej było możliwe, ale nie zmienia to faktu, że ryzyko takiej interpretacji istniało i tylko artystka wrażliwa i konsekwentna w działaniu mogła zbudować świat nie drażniący nachalną aktualizacją a jednak spójny, zrozumiały i poruszający naszą wrażliwość.

Siła tej wizji była tak imponująca, że wzbudziła mój podziw.

Ascetyczna scenografia (wielka biała sofa) i wszystkie postacie przez cały czas obecne na scenie również wydawały się na początku zapowiedzią spektakularnej pomyłki i klęski.

Tymczasem ta nieustanna współobecność i wrogość obu klanów okazała się fascynująca. Wielki neon z napisem „Love”, bolesny w swojej nachalności, ludzie zanurzeni w odhumanizowanej przestrzeni, kurczowo broniący swoich wątpliwych racji i wreszcie sama miłość skazana na porażkę, bo niewymiarowa.

Cała rozprawa doktorska pani Grażyny Kani dowodzi, że reżyserka znakomicie rozumie, czym jest praca nad zdarzeniem teatralnym. Piszę „zdarzeniem” bo angielskie słowo „happening” kojarzy się nam z działaniami plastycznymi, a z kolei słowo „spektakl” czy słowo

„przedstawienie” nie obejmują wszystkich działań, które reżyserka podjęła w związku z realizacją „Romea i Julii”.

Zatrudnienie pana Artura Pałygi, dramaturga, do prowadzenie blogu poświęconego powstawaniu tej realizacji i próba wciągnięcia widzów do dialogu jeszcze przed premierą to tylko dwa drobne elementy mówiące o tym, jak bardzo poszerzona wizja zdarzenia teatralnego towarzyszyła temu przedsięwzięciu.

Konsekwentne organizowanie skojarzeń wokół pytań, nad którymi pracował zespół teatru, to również godna powielania i kontynuacji metoda poszukiwań.

Pomysł takiego blogu to może już oczywistość w obecnym świecie, ale jego jakość, moderowana przez oryginalnych twórców, jest zaskakująca.

Teksty zapisane na blogu stały się zresztą i dla mnie cennym i pouczającym dopełnieniem tego, co zobaczyłem na scenie.

Zachowując godną podziwu rzetelność, pani Grażyna dołącza też recenzje odnoszące się krytycznie do efektów jej pracy.

Trudno tu polemizować z osobami, które oczekiwały innych rozwiązań i poczuły się nieusatysfakcjonowane, ale ja z pełnym przekonaniem twierdzę, że przedstawienie „Romeo i Julia” zrealizowane w Teatrze Powszechnym w Warszawie w roku 2013 to jedna z najciekawszych i najbardziej spójnych realizacji Szekspirowskich, jakie widziałem.

Współczesność i aktualność sztuki szły w parze z poszanowaniem myśli i języka Szekspira.

Co więcej, sędzę, że odwaga realizatorki, wrażliwość i sposób myślenia wyznaczają jej mocną pozycję wśród obecnych na polskim rynku teatralnym osobowości twórczych.

Piszę to zarówno na podstawie „Romea i Julii” jak i innych przedstawień tej pani Grażyny Kani, które oglądałem z ciekawością i uznaniem.

Dorobek pani Grażyny nie jest mi znany w pełni, jako że część jej przedstawień zrealizowanych w Niemczech nie dotarła do Polski. Natomiast spektakle, które widziałem – „W mrocznym, mrocznym domu” w Teatrze Narodowym w Warszawie czy „Sieroty” w

Teatrze Powszechnym w Warszawie dowodzą, że pani Grażyna jest wszechstronną, znakomicie pracującą z aktorami, tworzącą oryginalne dzieła sceniczne reżyserką.

Cieszą jej doświadczenia zdobyte po drugiej stronie granicy i jej nagrody, które przywiozła z Niemiec.

Ta zdolność przebywania i tworzenia w dwóch odrębnych systemach, w dwóch jakże odmiennych tradycjach teatralnych jest również nie do przecenienia.

Nasuwają się skojarzenia z Konradem Swinarskim, który podobnie łączył doświadczenia dwóch kultur i którego pasja oraz rygorizm zawodowy, przy wszystkich odmiennościach specyfiki talentu, dziwnie przypominają mi podejście do pracy pani Grażyny Kani.

Żartobliwie mówi się czasem o kimś, że jest to „Niemiec na robotę”. W określeniu tym brzmi uznanie dla wytrwałości, systematyczności i nieustępliwości w podejściu do podjętego zadania.

Znając często spotykaną niefrasobliwą i nonszalancką postawę studentów wydziałów reżyserii, którzy bardzo chętnie skłonni są wierzyć w nieco romantyczną i naiwną teorię, że wystarczy pocałunek muzy, a odpowiedzialność i solidne przygotowanie są niegodne artysty, uważam, że metodyka pracy proponowana przez autorkę zasługuje na szersze rozpropagowanie.

Praca doktorska pani Grażyny potwierdza i umacnia moją wysoką opinię o jej umiejętnościach i całościowym, wielokierunkowym i niezwykle kompleksowym podejściu do pracy nad spektaklem.

Lektura tej pracy to dla każdego zainteresowanego działalnością pedagogiczną w zawodzie reżysera jest czystą przyjemnością.

Autorka pisze w sposób przejrzysty, z pasją i przenikliwością, znakomicie precyzuje swoje motywacje, doskonale uzasadnia podjęte decyzje.

Rozprawa pani Grażyny to znakomita opowieść o przygodzie z Szekspirem, opowieść uczciwa, zaświadcza zarówno o szerokich horyzontach narratorki jak i jej pasji w realizacji swoich założeń.

Warto polecać tę rozprawę studentom wydziału reżyserii jako rodzaj gorzkiej opowieści, pełnej ukrytych morałów i niezwykle cennych wskazówek.

Przygoda z Szekspirem jest tu również przygodą z czasem, w którym żyjemy, z naszą wiedzą o tym, jaka jest miłość dnia dzisiejszego i z psychologią reżyserki, która stara się oblec w sceniczny kształt swoje wstępne rozważania i emocje.

Równie cenna jest relacja z tego, co autorka zdecydowała się odrzucić, o czym mówić nie chciała i co wydawało się jej zbędne.

Bardzo znacząca i godna analizy jest w tym kontekście na przykład „sprawa Mantui”. Uzasadnienie, dlaczego Romeo - nawet wyjeżdżając do Mantui - pozostaje na scenie, wydaje się dość oczywiste i naturalne. Nadzieja na ucieczkę w dzisiejszym świecie to pozór.

Szekspir nie obraziłby się za taką interpretację, dla niego przecież wizja świata jako więzienia jest dość naturalna.

I tu dochodzimy do dosyć istotnego pytania, które unosi się w powietrzu od wielu lat i na które możemy znaleźć odpowiedź ukrytą w pracy doktorskiej pani Grażyny.

Pytanie to brzmi: Co wolno robić z dziełem dawno nieżyjącego, wspaniałego autora dramatycznego?

Odpowiedź, że „wszystko”, wydaje się nieco zbyt ogólna i prostacka.

W tym przepojonym pychą założeniu, że nieboszczyk już nic nam nie może zrobić a my jesteśmy od niego mądrzejsi, ponieważ żyjemy, kryje się pułapka.

Zazwyczaj twórcy, używający dzieła dramatycznego wyłącznie jako pretekstu do swojej uprzednio założonej arbitralnej tezy, przegrywają.

Dzieje się tak dlatego, że ktoś taki jak Szekspir stworzył dzieło wystarczająco mądre, generatywne i głębokie, że jest ono rodzajem lustra umożliwiającym fascynujące zobaczenie rzeczywistości pod różnymi kątami i na wiele sposobów.

Próba niszczenia, zamazywania lub tłuczenia, czyli dekonstrukcji tego lustra, zwykle kończy się spektakularną klęską. Próba przejrzenia się w nieco innym świetle, pod innym kątem ale w zgodzie z autorem, daje nadzieję na pasjonującą przygodę odbiorców i twórców.

I taka właśnie nauka wynika zarówno z niezwykle ciekawej pracy doktorskiej pani Grażyny Kani jak i z jej znakomitego przedstawienia.

Stwierdzam, że rozprawa doktorska pani Grażyny Kani oraz jej dotychczasowe osiągnięcia artystyczne i pedagogiczne, spełniają wymagane ustawą warunki i z pełnym przekonaniem wnioskuję o przyznanie autorce stopnia doktora sztuki teatralnej.



Maciej Wojtyszko